

# Zjednoczone Emiraty Arabskie i Oman 2015

Już od dawna chcieliśmy odwiedzić Dubaj. Ale założenie było takie, że Dubaj jest popularnym hubem i kiedyś chcąc czy nie chcąc i tak się tam znajdziemy. Taka okazja nadarzyła się, gdy w tym roku wracaliśmy z Kenii. Mieliśmy do dyspozycji prawie cztery tygodnie, które postanowiliśmy przeznaczyć w połowie na Emiraty Arabskie i w połowie na Oman. W tym czasie chcieliśmy jeszcze odpocząć kilka dni na plażach. Czy nam się to udało zrealizować można przeczytać w poniższej relacji. Zdjęcia z naszej wyprawy znajdują się na stronie [plecakowicz.pl/foto](http://plecakowicz.pl/foto) a filmy będą na stronie [www.youtube.com/user/plecakowicz](http://www.youtube.com/user/plecakowicz). Życzymy miłego czytania i oglądania zdjęć oraz filmów. Będziemy wdzięczni za wszystkie uwagi przesłane na e-mail: [plecakowicz@gmail.com](mailto:plecakowicz@gmail.com).

## 1. Spostrzeżenia z wyprawy

Zjednoczone Emiraty Arabskie są bardzo ciekawym krajem. Na początku września przywitała nas temperatura 37 stopni a przylecieliśmy w nocy. W dzień było tak gorąco, że tylko szukaliśmy cienia i jeździliśmy taksówką. Nie ma się co dziwić, że wszędzie jest klimatyzacja, nawet na przystankach autobusowych. Tylko 19% ludności stanowią Emiraczyzy a reszta ludności to obcokrajowcy, którzy przyjechali tu głównie w celach zarobkowych. Podobało nam się to, że Emiraczyzy chodzą w tradycyjnych abajach a Emiraczyzy w tunikach. Oczywiście obcokrajowcy chodzą ubrani po europejsku. Mamy tu wolność religijną, co nie jest zbyt częste w krajach arabskich. Państwo pomogło nawet zbudować dwie katedry katolickie w Dubaju i Abu Dhabi, prawdopodobnie dla licznej mniejszości filipińskiej. Większość bogactwa kraju znajduje się w posiadaniu rodowitych mieszkańców. Dlatego w autobusach i metrze można spotkać tylko Filipińczyków, Hindusów, Pakistańczyków i przybyszów z innych krajów arabskich. Emiraty Arabskie są krajem, który pokazuje co można zrobić mając nielimitowaną ilość pieniędzy. Wybudowali jedyny 7-gwiazdkowy hotel na świecie, sztuczne wyspy w kształcie palmy, najwyższy budynek na świecie, stok narciarski w kraju, gdzie nigdy nie ma śniegu i wiele innych. W żadnym mieście nie widzieliśmy takiego zagęszczenia centrów handlowych, drogich sklepów, salonów ze sportowymi samochodami jak w Dubaju.

Oman jest krajem wielkości Polski, ale mieszka w nim tylko ponad 4 miliony mieszkańców, z których 30% mieszka w stolicy. Nie ma tu dużej ilości obcokrajowców i czasami trudno było znaleźć kogoś mówiącego po angielsku. Aby dokładnie zwiedzić kraj byliśmy zmuszeni wynająć samochód, który był jedyną możliwością dotarcia do wielu atrakcji turystycznych. Większość kraju pokrywają pustynie i góry skaliste. Zieloną roślinność można zobaczyć jedynie w Dhofarze, na południu Omanu, co jest miłą odmianą. W Omanie zwiedzaliśmy plaże, kaniony, wadi, wydmy i inne atrakcje przyrodnicze, kurhany pogrzebowe oraz dużo fortów. Zupełna odmiana po Emiratach, gdzie zwiedza się głównie rzeczy wybudowane przez człowieka. Widzieliśmy setki wielbłądów, czasami wchodziły pod koła naszego samochodu. Przez dwa tygodnie w Omanie przejechaliśmy około 4500 km samochodem i spaliśmy 4 noce pod namiotem.

## 2. Dziennik podróży

### 31.08.2015 Dubaj - Sharjah

Przylatujemy do Dubaju o 4:50. Zaraz po wyjściu z samolotu, pomimo wczesnej pory (ok. 5 rano), czujemy powiew gorącego powietrza. Lotnisko w Dubaju jest tak duże, że nawet przemieszczanie się po nim zajmuje dużo czasu. Około pół godziny lub więcej zajmuje nam dojazd do terminalu. Większość osób się tu tylko przesiada, więc na karuzeli jest mało bagaży. Około 7 wyjeżdżamy metrem z lotniska w kierunku Union Station. Tam wsiadamy w podmiejski autobus do Sharjah. Pierwszym zaskoczeniem jest podział w kolejce do wejścia do autobusu na kobiety i mężczyzn. Przemek jako mój mąż ma prawo stać w kolejce z przodu ze mną i siedzieć w przedniej części autobusu, przeznaczonej tylko dla kobiet. Tak jest później we wszystkich autobusach jakimi podróżujemy po kraju. Na miejscu bierzemy taksówkę do hotelu w centrum, zostawiamy plecaki i idziemy na godz. 10 do meczetu Al Noor na darmowe zwiedzanie z przewodnikiem

(tylko w poniedziałek). Jesteśmy jedynymi turystami. Pani przewodnik w bardzo ciekawy sposób opowiada o islamie, kulturze arabskiej, demonstruje typowe arabskie ubrania męskie i kobiece a na końcu częstuje nas wodą, kawą i daktylami. To typowy zestaw powitalny na całym półwyspie arabskim. Meczet znajduje się nad zatoką. Dookoła rozpościera się widok na współczesną część miasta z wieżowcami. My jednak jedziemy taksówką do Sharjah Museum of Islamic Civilisation. Muzeum jest olbrzymie. Najbardziej interesującą częścią była dla mnie sekcja dotycząca pielgrzymki do Mekki i pokazująca architekturę meczetów na świecie. Na jednym ze zdjęć był nawet drewniany meczet tatarski w Polsce. Następnie idziemy zwiedzać Al Hisn Fort i stare miasto, które częściowo otoczone jest murami. Jest to część miasta umieszczona na liście UNESCO i obecnie prowadzony jest tam projekt restauracyjny, który ma potrwać do 2025 roku i przywrócić świetność tej zabytkowej dzielnicy. Obecnie miejsce to nie jest zbyt zachęcające. Warte polecenia jest jedynie Sharjah Heritage Museum, w którym można się dowiedzieć więcej na temat tradycji i życia w ZEA. Odwiedzamy jeszcze souq i centrum informacyjne i idziemy na sjęstę do hotelu. Około 18 jedziemy taksówką do dzielnicy Al Qasba nad kanał z promenadą i Eye of the Emirates. Ta część nam się bardzo podoba. Dalej idziemy nad zatokę. Podziwiamy biegaczy, którzy mimo upału zdecydowali się na bieganie. My ledwo idziemy, co chwilę popijając wodę i siadając w cieniu. O 19:30 oglądamy pokaz fontanny nad zatoką. Jak na darmową atrakcję, to podoba nam się bardzo, zwłaszcza, że spektakl odbywa się przy miłej muzyce arabskiej.

### **1.09.2015 Sharjah - Abu Dhabi**

O 9:00 jedziemy do Abu Dhabi. Po drodze przejeżdżamy przez Dubaj. Widzimy najwyższy budynek świata oraz wieżę arabską a przed samym Abu Dhabi Ferrari World i Yas Island z torem Formuły 1. Także trasę należy zaliczyć do krajoznawczej. Po przyjeździe zostawiamy rzeczy w hotelu i jedziemy autobusem miejskim nr 34 do Marina Mall, gdzie jemy lunch. Następnie idziemy pieszo do Heritage Village. Wstęp jest darmowy, jak do większości muzeów w kraju (ewentualnie jest symboliczna opłata). W środku można zobaczyć tradycyjne domy i zabudowania, typowe dla różnych części krajów, zagrodę z typowymi zwierzętami (koń i wielbłąd są wentylowane, bo tak jest gorąco), warsztaty produkujące tradycyjne wyroby, wykopaliska (w tym grobowiec sprzed 4000 lat) i muzea. Najbardziej jednak podoba mi się plaża z krystalicznie czystą wodą i widokiem na centrum stolicy z licznymi wieżowcami. Następnie podjeżdżamy taksówką do najdroższego hotelu w mieście Emirates Palace. Można go zwiedzać w środku. Przepych widać na każdym miejscu. Poziłacane sufity, olbrzymie żyrandole, marmurowe posadzki i ściany. Zdecydowanie dla tych co nie wiedzą co zrobić z pieniędzmi. Najciekawszą atrakcją miasta okazał się jednak meczet Sheikh Zayed Grand Mosque. Znajduje się on po drugiej stronie miasta. Dojechać tam można autobusem nr 32. Na miejscu wymagane jest ubranie się w abbayę. Meczet jest nowy, biały i czystutki. Przypomina trochę Taj Mahal. Przyozdobiony jest w motywy roślinne, które odzwierciedlone zostały nawet w marmurowej posadzce. We wnętrzu wrażenie robią kryształowe gigantyczne żyrandole oraz największy na świecie dywan. Również kolumnada wokół meczetu jest bogato zdobiona.

### **2.09.2015 Abu Dhabi - Al Ain - Buraimi – Sohar**

O 8:30 wyjeżdżamy z Abu Dhabi. Po 2 godzinach docieramy do Al Ain. Przystanek znajduje się przy samej oazie. Niestety nigdzie nie możemy zostawić plecaków. W końcu jeden Libańczyk prowadzący studio fotograficzne przy Hotelu Hilton mówi, że możemy je przechować u niego. W drodze jednak oferuje, że może nas poobwozić po mieście za koszt paliwa, więc się zgadzamy. Zaczynamy od targu wielbłądów, który znajduje się trochę poza miastem. Targ podzielony jest na części. W każdej z nich znajdują się inne zwierzęta na sprzedaż (np. krowy, owce, kozy etc.). Jedną z części zajmuje targ wielbłądów. Wielbłądów rzeczywiście jest dużo. Kilka z nich stoi poza klatkami (chyba specjalnie do robienia zdjęć). Można tu zobaczyć dużo małych wielbłądów, są też olbrzymy, które znacznie przewyższają ludzi. Lunch kupujemy w pobliskim Carrefourze i jedziemy do Al Ain National Museum. Tu rozstajemy się z Libańczykiem. Muzeum znajduje się przy samej oazie i składa się z ekspozycji z okolicznych wykopalisk (datowanych nawet na 4000 lat temu), będących na liście UNESCO. Bardzo dużo można się tu dowiedzieć o historycznych grobowcach i kulturze ludzi zamieszkujących niegdyś te tereny. Obok muzeum znajduje się ładny i pusty fort. Następnie idziemy pieszo przez oazę (na UNESCO) do Sheikh Zayed Palace Museum, czyli domu rodzinnego szejka. Wstęp jest darmowy. W środku jest trochę pamiątek rodzinnych i portretów członków

rodziny oraz typowych pokoi arabskich. Potem podjeżdżamy taksówką do Al-Jahili Fort, który robi na nas duże wrażenie. Fort jest w zasadzie pusty, ale w bardzo dobrym stanie. Po bokach znajdują się niewielkie muzea (klimatyzowane!) oraz informacja. Aż ciężko uwierzyć, że ta atrakcja jest zupełnie darmowa. Taksówką jedziemy na granicę. Okazuje się, że przy wyjeździe z kraju trzeba zapłacić opłatę wyjazdową (a podobno chcą, żeby turyści tu przyjeżdżali). Przekraczamy granicę i bierzemy taksówkę na dworzec autobusowy do Sohar. Dworzec na pierwszy rzut oka zupełnie nie przypomina dworca autobusowego a co najwyżej parking, ale autobus naprawdę stamtąd odjeżdża (codziennie 7am, 1pm, 7pm). W autobusie jestem jedyną kobietą. Po drodze, po ok. 40 km docieramy w końcu do kontroli granicznej, gdzie kupujemy wizy do Omanu (są 10-dniowe i miesięczne). Krajobraz w Omanie jest zupełnie inny niż w ZEA. Dużo tu gór i skał. Także ludzie są inaczej ubrani. Mało kto mówi po angielsku (co w ZEA było normą), czego doświadczamy prosząc aby nas taksówkarze zawieźli do taniego hotelu na nocleg w Sohar. Trudno się z nimi porozumieć. Niestety autobus zatrzymuje się blisko autostrady, daleko od miasta, więc ich pomoc jest niezbędna. Po poszukiwaniach znajdujemy hotel za 25 reali. Wszystko wydaje nam się tu droższe niż w ZEA a zwłaszcza taksówki, które nie używają licznika.

### **3.09.2015 Sohar – Muscat**

Rano rezygnujemy ze zwiedzania Sohar i od razu jedziemy do Muscatu. Bierzymy ten sam autobus, który jedzie z granicy o 8:30. Na przystanek przy Pinguin autobus przyjeżdża o 9 a na 12 jesteśmy w stolicy. Kupujemy bilety na autobus za dwa tygodnie do Dubaju i jedziemy shared taxi do hotelu Mutrah przy ul. Mutrah, który ogólnie polecamy. Zostawiamy rzeczy i jedziemy taksówką do Old Muscat. Za każdym razem musimy się targować o cenę a i tak mamy wrażenie, że płacimy strasznie drogo. W Old Muscat oglądamy z zewnątrz dwa forty Al-Mirani i Al-Jalali, które są pięknie położone na skałach nad zatoką oraz Sultan's Palace, który w swojej formie jest bardzo nowoczesny. Następnie jemy lunch i idziemy do Bayt al-Zubair Museum. Początkowo muzeum wydaje nam się nieciekawe, ale w miarę zwiedzania, gdy dochodzimy do tradycyjnych strojów oraz zwyczajów Omanu zaczyna nam się coraz bardziej podobać. Bardzo ciekawe są także zdjęcia i rysunki pokazujące miasto kilkadziesiąt lat temu, gdyż dzięki nim można zauważyć jak wielki skok rozwojowy nastąpił w tym kraju w tak krótkim czasie. Przemkowi podoba się także ekspozycja znajdująca się na zewnątrz budynku. Dalej idziemy do Muscat Gate Museum. Niestety okazuje się, że zmienione zostały godziny otwarcia i dzisiaj już nie uda nam się go zwiedzić. Jedziemy więc z powrotem do dzielnicy Mutrah do Bait al-Baranda Museum. Jest to muzeum geologiczno-etnograficzne a interaktywnie przekazanymi informacjami na temat kraju. Wracamy do centrum dzielnicy promenadą corniche i dochodzimy do jednej z dwóch wielkich atrakcji stolicy, czyli Mutrah Souq. Sam targ pełen jest chińskiego badziewia, ale widok miejscowych (być może turystów) z zachwytem oglądających gumki do włosów rodem z lat 80-tych i pstrokatych chust jest całkiem interesujący. W moich wyobrażeniach targowisko było znacznie większe od tego co zastaliśmy. W sumie to tylko kilka alejek pełnych małych sklepików. Następnie idziemy na bus station obok Bait al-Baranda Museum i jedziemy na lotnisko (przejazd trwa ponad godzinę) odebrać samochód. Jedziemy następnie na zakupy spożywcze do Carrefoura i zakupy campingowe do Sultan Center Market (znacznie lepiej zaopatrzony w karimaty, kuchenki turystyczne itp. sprzęt).

### **4.09.2015 Muscat - Tiwi**

Wstajemy trochę później, gdyż zakupy przeciągnęły się nam do 1 w nocy. Robimy jeszcze ostatnie rezerwacje (np. na Burj Kalifa) i ok. południa wyruszamy do Qurayat. Po przyjeździe od razu orientujemy się, że cywilizacja skończyła się na dobre i teraz może być tylko jeszcze bardziej pusto i odludnie. Oglądamy z zewnątrz fort w centrum miasta, jedziemy na corniche, ale wysiadamy tylko na wysokości skały z wieżą, bo upał jest niesamowity. Jemy obiad w Coffe Shop w centrum miasta (to takie lokalne restauracje z sokami ze świeżych owoców i różnymi daniami, tu głównie pochodzenia hinduskiego). Ok. 15 dojeżdżamy do Hawiyat Najm Park (Sinkhole Park). Jest to oczko wodne, małe jeziorko znajdujące się pod poziomem ziemi, otoczone skalistym urwiskiem. Bardzo się nam to podoba, tym bardziej, że można w nim swobodnie pływać (bikini wystarcza). Woda jest ciepła, lekko słona, czysta. Pływają w niej rybki, które łaskoczą w pięty, jeśli się tylko przystanie na chwilę. Po przyjemnej kąpieli jedziemy do Wadi Shab. Tu przepławiamy się łódką na drugi brzeg i idziemy wzdłuż wąwozu z czystymi i ładnymi jeziorkami, palmami i wodospadami. Widać, że można spędzić tu cały dzień a miejscowi przychodzą tu na piknik. Widoki są piękne, typowe dla krajów pustynnych (arabskich) i zdecydowanie takie miałam na myśli jadąc do Omanu.

Nie można się tylko dać zwieść pierwszemu wrażeniu, gdyż parking znajduje się pod samą autostradą w niezbyt uroczym otoczeniu. Trzeba wejść nieco dalej w głąb, żeby móc docenić urok tego miejsca. Osobiście nie podobały mi się także prymitywne wodociągi jakie biegną wzdłuż wąwozu, ale rozumiem, że miejscowa ludność też chce mieć dostęp do pitnej wody. Wieczorem rozbijamy obóz nad morzem między Tiwi a Fins. Jest ciepło i spokojnie.

#### **5.09.2015 Tiwi - Ras al Jinz - Sur**

Rano budzi nas wschodzące słońce. Nie wyspaliśmy się, bo w nocy było tak gorąco, że nawet otworzony na oścież namiot nie pomógł a śpiwór służył jako dodatkowy materac a nie przykrycie. Po śniadaniu jedziemy do Wadi Tiwi. Droga jest tu wyasfaltowana, więc można spokojnie przejechać przez małe wioski ciągnące się wzdłuż wąwozu. Jest tu podobnie jak w Wadi Shab, ale miejsce to jest nieco bardziej zagospodarowane. Następnie jedziemy do Qalhat, gdzie z daleka oglądamy grobowiec Bibi Maryam. Znajduje się on na liście UNESCO, ale od kilku lat jest odnawiany i nie ma do niego bezpośredniego wstępu. Jest też widoczny z autostrady. Dalej jedziemy do Sur. Tu oglądamy 2 forty i jedziemy do Ayjah z ładną latarnią morską oraz 3 wieżami wartowniczymi położonymi na skałach nad zatoką oraz fortem. Całość tworzy bardzo ładny widok. Zwiedzamy także warsztat produkujący dhow – tradycyjne arabskie łodzie z drewna w Sur. To stąd rozprzestrzeniła się na nie moda na cały świat. Wprowadzamy się do Corniche Hotel i odpoczywamy (siesta jest tutaj jak najbardziej wskazana). Pod wieczór jedziemy do Ras al Jinz, do muzeum i rezerwatu żółwi. Muzeum jest przeciętne, ale sama wyprawa o 20.30 na oglądanie żółwi zielonych na plaży jest niezapomnianym przeżyciem. Gdy przychodzimy na plażę akurat dwie samice składają jaja i je zakopują. Po kolei mamy możliwość zobaczyć cały proces. Jesteśmy zaskoczeni zarówno wielkością żółwi, jak i ich jaj oraz ich ilością. Wszystko dokładnie widać. Następnie idziemy dalej i przypatrujemy się, jak druga żółwica zakopuje jaja. Trwa to dość długo. Ostatnią rzeczą jaką udaje nam się zobaczyć, to 3 małe, dopiero co wyklute żółwie, które pochłaniają fale morskie. Są małe i nieporadne a jednak wiedzą gdzie iść. Oby przeżyły. Cała wizyta trwa ponad 1,5 godziny. Aż dziwne, że koszt wynosi tylko 3 riale. Wracamy na noc do Sur.

#### **6.09.2015 Sur - Wahiba Sands - Al-Ashkarah**

Po śniadaniu jedziemy obejrzeć fort w mieście. Wydaje nam się, że jesteśmy tu jedynymi turystami od wieków. Ogólnie w całym kraju są pustki. Nawet na żółwiach było tylko kilkanaście osób, w tym wielu miejscowych. Następnie jedziemy do Jalan Bani Bu Hassan, gdzie zwiedzamy bardzo ładny, położony w oazie fort odnowiony i do Jalan Bani Bu Ali, gdzie zwiedzamy fort nieodrestaurowany, który jest wielki i ma zdecydowanie swój klimat, gdyż inne forty – te po renowacji – wyglądają wszystkie podobnie. Następnie jedziemy do Bidiyah, skąd o 15.30 jedziemy z miejscowym przewodnikiem, samochodem 4WD zwiedzać wydmy Wahiba Sands. Zaraz za miastem zaczyna się już pustynia. Widoki przypominają nam pustynie w Namibii, zwłaszcza że duża ich część ma czerwony kolor. Po drodze mijamy zabudowania Beduinów oraz ich zwierzęta (kozy i wielbłądy). Mijamy także desert camps, do których turyści przyjeżdżają na nocleg. Widoki są piękne. W połowie drogi przewodnik przypomina sobie, że jeszcze się nie pomodlił. Wsiada z samochodu, obmywa się wodą i modli się, składając tradycyjne muzułmańskie pokłony. Jest przy tym bardzo autentyczny i zdecydowanie nie robił tego na pokaz, za co zyskuje w naszych oczach wiele. Dalej, gdy jedziemy przez wydmy, nadchodzi mała burza piaskowa oraz duże zachmurzenie. Pogoda zdecydowanie się pogarsza. Na szczęście po chwili widzimy fajne stado wielbłądów, za którym podążamy aż do ich zagrody. Na miejscu zastajemy chłopaka z Bangladeszu, który za 300 dolarów miesięcznie dogląda tu stada. Mieszka w miniaturowej chacie zrobionej z byle czego. Szczerze podziwiam jak może tu wytrzymać. Nie dość, że pustkowiem, to jeszcze samotność i upał muszą mu doskwierać. Widzimy jak zamyka wielbłądy w zagrodzie, jak je karmi paszą oraz słomą. Możemy je do woli głaskać. Wszystkie są bardzo sympatyczne i miłe. Boją się nas tak samo, jak my boimy się ich. Przewodnik się nie spieszy, rozkłada się na piasku i spokojnie gawędzi z chłopakiem. My wchodzimy jeszcze na pobliską wydmy, żeby zobaczyć zachód słońca. Bardzo nam się tam podoba. Aż żal odjeżdżać, ale zrobiło się już prawie ciemno, więc nie było na co czekać. Na koniec widzimy jeszcze ślicznego królika, którego właściciel wielbłądów trzyma tu dla swojej córki. Zadowoleni jedziemy na nocleg do Al-Ashkarah do hotelu o tej samej nazwie co miasteczko.

## **7.09.2015 Al-Ashkarah – Masirah Island**

O 8:00, po zatankowaniu samochodu ruszamy w dalszą drogę do Shannah. Teoretycznie trasę można pokonać spokojnie w 2 godziny, ale nam zajmuje to ponad 3 godziny, gdyż zatrzymujemy się nad zatokami i przy wydmach. Krajobrazy są wspaniałe. Przy drodze wypasają się także wielbłądy, więc zatrzymujemy się na małą sesję zdjęciową z ich udziałem. Ok. 30 km za Al-Ashkarah kończą się już murowane domki. Teraz co jakiś czas pojawiają się tylko blaszano-drewniane konstrukcje Beduinów. Wygląda to koszmarnie, gorzej niż slamsy. Nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, jak w tym klimacie można żyć bez dostępu do bieżącej wody i klimatyzacji, ale widać, że miejscowym to nie przeszkadza. Serdecznie polecamy przejazd tą trasą, bo widoki są naprawdę piękne. Zbliżając się do portu przejeżdża się także przez solnisko. Od czasu ostatniego wydania LP w Shannah zbudowano nową przystań, do której dojeżdża się przez most, ale budka z biletami została po starej stronie, więc musieliśmy się wrócić, żeby kupić bilet. Jesteśmy trochę szybciej w porcie, więc oglądamy rozładunek rybaków, siedzących mężczyźni pod tirami (oby tylko trochę cienia było) i idziemy do kawiarenki. Z przystani odpływają dwa rodzaje promów: szybszy i droższy w formie katamaranu (płynie 1 h) i wolniejszy, tańszy, towarowy, ale na który zabierane są także samochody osobowe. My płyniemy katamaranem, który przybija do największego miasta Hilf. Wszystkie inne osady to maleńkie wioski. Zatrzymujemy się przy jemeńskiej restauracji, gdzie je się siedząc na dywanie. Ryba była doskonała. Następnie chcemy wejść na najwyższy szczyt na wyspie. Nawigacja tak nas wyprowadziła, że znaleźliśmy się na wysypisku śmieci. To nas skutecznie zniechęciło do poszukiwania drogi na szczyt. Decydujemy się zwiedzić wschodnią stronę wyspy, która jest ciekawsza i ładniejsza. Po drodze minjamy zatoczki z śnieżnobiałym piaskiem, szerokie plaże, na których żółwie nocą składają jaja (zakaz rozbijania namiotów) oraz czarne (być może powulkaniczne) góry. Widoki są bardzo ładne. Wieczorem dojeżdżamy na południowy cypek i zaczynamy szukać miejsca na rozbicie namiotu. Ostatecznie zatrzymujemy się na jednej z plaż. Rozbijamy namiot, gotujemy kolację. Gdy zbliża się zachód słońca przychodzi do nas stado wielbłądów. Zaglądają nawet co mamy w bagażniku, ale nic ich nie zainteresowało szczególnie. Ja próbuję popływać, ale jest straszna mielizna i rezygnuję. Wieczorem, gdy kładziemy się spać, wiatr szarpie ostro naszym namiotem, że ciężko jest zasnąć. Na szczęście później ucicha i mamy spokojną noc.

## **8.09.2015 Masirah Island - Al Khaluf**

Po spakowaniu obozu jedziemy zwiedzać zachodnią część wyspy, która jednak okazuje się znacznie mniej ciekawa od wschodniej, gdyż jest płaska. Po drodze zatrzymujemy się przy wielbłądach, które obcierają się, drapią o znak drogowy „Uwaga na wielbłądy”. Widok jest zabawny. Próbujemy także znaleźć drogę na opisane w LP grobowce, ale nadaremnie (to już 2 raz na tej wyspie, gdy opis z przewodnika nas zawodzi). Jedziemy do Hilf i tam w jednym z Coffee Shopów czekamy na odpływ promu. O 13 dobijamy do lądu i ruszamy dalej do Hiji. Tu zatrzymujemy się na lunch i tankujemy samochód przed przejazdem przez solnisko na białe wydmy. Przy wjeździe na solnisko jest tablica ostrzegająca, że teren jest podmokły i można ugrząźć. Już po przejechaniu kilku kilometrów widzimy, że trzeba uważać, ale potem droga wydaje się całkiem porządna, piaszczysta, uklepana i sucha. Mijamy solnisko po lewej stronie oraz formacje skalne po prawej. Potem spotykamy matkę wielbłądział z kilkudniowym ciemnym, prawie czarnym małym wielbłądkiem. Maleństwo ledwo stoi na nogach. Widok jest rozczulający. Kontynuujemy drogę tym razem dużą, szeroką i dobrze przygotowaną drogą a potem odbijamy w kierunku białych wydm niedaleko Al Khaluf. Po przejechaniu krótkiego odcinka po solnisku wydaje mi się, że teren zaczyna być podmokły. Proszę Przemka, żeby zawrócił, ale nim to zdążył zrobić utknęliśmy na dobre w błocie. Zwłaszcza przednie prawe koło było tak zakopane, że nie pomogło ręczne odkopywanie ani nanoszenie drobnych gałęzi i podkładanie pod koła. Po około półtorej godziny wyciągnięcia samochodu poddajemy się i wyruszamy na pieszo w kierunku szerszej szosy, z której zjechaliśmy w nadziei, że ktoś nam pomoże. Zabieramy ze sobą butelkę wody, zapisujemy współrzędne samochodu w nawigacji i wyruszamy. Czujemy się trochę jak na filmach katastroficznych. Mi się przypomina historia, którą w ubiegłym roku czytałam o rozbitek awionetki w górach, jak przetrwali i jakie przeszkody musieli pokonać, aby dostać się do cywilizacji z lasu, w którym się znaleźli. Niestety na większej szosie nic nie jeździ, gdyż zasadniczo nie jest to uczęszczana droga. Idziemy więc do kolejnej drogi, kilka kilometrów dalej, tym razem asfaltowej, mijając po drodze stado wielbłądów i opuszczoną wioskę Beduinów. Stajemy przy drodze i łapiemy pierwszy osobowy samochód jaki przejeżdża. Kierowca nie mówi po angielsku, ale na migi pokazujemy na solnisko i mówimy „samochód” i chyba rozumie. Jedzie do Al Khaluf, więc zabieramy się z nim, żeby stamtąd ściągnąć

pomoc. Po przejechaniu kilkuset metrów widzimy nadjeżdżający z naprzeciwka samochód 4x4. Prosimy kierowcę, żeby go zatrzymał. Po krótkiej wymianie zdań przesiadamy się do zdezelowanego samochodu terenowego i jedziemy z dwoma sympatycznymi Omańczykami w kierunku naszego samochodu. Żaden nie mówi po angielsku, ale wiele tłumaczyć w tym przypadku nie trzeba. Po dojechaniu na miejsce orientujemy się, że faceci nie mają nawet butów. Badają najpierw teren, wycinają ze swojego samochodu pasy bezpieczeństwa (których i tak już od 20 lat pewnie nikt nie używał) i montują z nich linę do ciągnięcia ad hoc. Jeden z nich kieruje naszym samochodem, drugi ich a my pchamy przód, ale niestety linka z pasów tego nie wytrzyma. Młody Omańczyk postanowił podjechać gdzieś do najbliższej wioski po linę i dobrze, że słońce już zachodziło i niewiele czasu mieliśmy do zapadnięcia zmroku. Po kilkunastu minutach wraca z pasami (jakby bezpieczeństwa, ale długimi). Związują kilkakrotnie samochody i tym razem udaje się wyciągnąć nasz samochód z bagna. Jest już prawie ciemno. Jedziemy 2 samochodami na skraj solniska. Tam Omańczycy zostawiają swój samochód (bo nie ma świateł) i jedziemy do ich wioski Al Khaluf. Oni beztrudnie się cieszą, nawet chwalą nową brykę z białymi turystami wśród swoich znajomych oraz zastanawiają, gdzie przenocujemy. Gdy mówimy, że mamy namiot zawożą nas na klif nad plażą, gdzie robimy obozowisko, brudni i wyczerpani po przygodach całego dnia. Omańczycy nie chcą nawet wziąć żadnych pieniędzy za pomoc, ale ostatecznie dają się przekonać, że to na dobry obiad. Myjemy ubłocone nogi w morzu i kładziemy się szybko spać.

### **9.09.2015 Al Khaluf - Hasik**

Rano okazuje się, że spaliśmy w całkiem ładnym miejscu, nad różową plażą. Robimy zdjęcia i ruszamy w drogę. Przemek nie odpuszcza i zjeżdża z asfaltowej drogi na wydmy. Tym razem jednak nieco ostrożniej. Po krótkim zwiedzaniu kontynuujemy drogę do Duqm. Tutaj praca wre na całego. Miasto ma się stać drugim największym portem na świecie, po Singapurze. Na razie to małe prowincjonalne, pustynne miasteczko, ale patrząc na rozmach robót drogowych można wierzyć, że wkrótce się to zmieni. Budowany jest tu port i lotnisko oraz wielkie hotele. Kto wie, może powstanie tu druga Hurghada. My zwiedzamy rock garden, który obecnie ogrodzony jest i zabezpieczony przed zniszczeniami budowlanymi. Chodzimy wśród różnych formacji skalnych, które momentami przypominają bardziej koralowce niż skały. Dalej jedziemy do laguny Khawr Ghawi i pink lagoon. Niestety w tej pierwszej nie spotykamy żadnych ciekawych ptaków, które miały się tam znajdować (pewnie w innej porze roku tu przylatują) a w drugiej różowa laguna jest w zasadzie wyschnięta i niezbyt zachęcająco wyglądająca (ponownie pewnie w innej porze roku to miejsce jest piękne). No nic, jedziemy dalej już w kierunku Mirbat nową drogą wzdłuż wybrzeża. Dojeżdżamy nad olbrzymie i zjawiskowe kaniony i na jednym punkcie widokowym postanawiamy się rozbić.

### **10.09.2015 Hasik - Salalah**

Rano kontynuujemy drogę do Mirbat przez piękne wąwozy, kaniony i klify. Trasa jest zjawiskowa, zdecydowanie stanowi atrakcję krajoznawczą. Dziwimy się nawet, że nie jest to park narodowy, bo widoki zapierają dech w piersiach. Również gdy zjeżdżamy w dół nad morze, można podziwiać wysokie urwiska i piękne zatoczki z błękitną wodą. Po 3 godzinach jazdy dojeżdżamy do Mirbat. Tutaj zwiedzamy 2 (raczej mało urodziwe) forty i interesujący cmentarz z grobowcem Bin Ali, który polecamy serdecznie. Widać, że pobożni muzułmanie odwiedzają grobowiec jako pielgrzymi a cmentarz jest tak urodziwy i inny od naszych, że budzi nasze duże zaciekawienie. Dalej jedziemy zwiedzać atrakcje Jabal Samhan, czyli sinkhole koło Tawi Attair (brak wody, można zejść na sam dół, wydeptaną ścieżką), jaskinię Taiq (a raczej punkt widokowy na wąwóz i skały, bo samej jaskini nigdzie nie widać) oraz dwa punkty widokowe ze szczytu Jabel Samhan. Przepaść pod nami robi duże wrażenie. Widoki przesłania trochę mgła, ale i tak jesteśmy pod wrażeniem. Zjeżdżamy na dół do Taqah, gdzie zwiedzamy podwójny fort (dolny na zewnątrz i w środku a górny tylko z zewnątrz) i jemy lunch. Na ostatnią godzinę przed zachodem słońca przyjeżdżamy do Khor Rouri, gdzie oglądamy wykopaliska archeologiczne starożytnego miasta Sumhuram. Miejsce to jest pięknie położone i z łatwością można sobie wyobrazić, jak wyglądało w przeszłości, tym bardziej, że znaczna część osady została odbudowana na miejscu odnalezionych pozostałości. Znajduje się tutaj także muzeum, w którym można podziwiać znalezione tutaj obiekty oraz zdjęcia wykopalisk sprzed i po renowacji. Spotykamy także Hindusów z Sohar, którzy koniecznie chcą sobie z nami zrobić zdjęcie. Przypomina nam się jak w Indiach codziennie pozowaliśmy do zdjęć z miejscowymi. Jedziemy na nocleg do Salalah.

### **11.09.2015 Salalah**

Pierwszym miejscem naszej dzisiejszej podróży był grób Hioba, który podobno pochodził z regionu Dhofar. Na miejscu jest niewielka tablica informacyjna wskazująca na miejsca w Starym Testamencie i Koranie wspominające ten fakt. Sam grobowiec jest typowy dla kultury mużułmańskiej i mieści się w niewielkim domku. Stamtąd pojechaliśmy na punkt widokowy na zieloną dolinę i wzgórze. Obrazek jak z innego kraju. Aż ciężko uwierzyć, jak w jednym momencie przechodzi się tu z klimatu pustynnego na klimat tropikalny. Następnie pojechaliśmy do źródła Ayn Ayuoon. Tu byliśmy całkiem sami a krajobrazy były już znacznie bardziej kojarzące się z Omanem. Miejsce to nie jest z pewnością często odwiedzane przez turystów i dlatego jeszcze dziewiczo piękne (brak było nawet wszędobylskich śmieci). Zupełnie inny charakter miało kolejne źródło, do którego pojechaliśmy Ayn Razat. Tutaj nie tylko znajdowało się zagospodarowane źródło, w którym Omańczycy się kąpali, podczas gdy ich żony z dziećmi siedziały na brzegu lub w cieniu drzew, ale także była mała jaskinia i ładnie zadbane park-ogród. Widać, że miejscowi przyjeżdżają tu na weekendy, aby odpocząć. Następnie zmieniliśmy wybrzeże i pojechaliśmy w stronę granicy z Jemenem do Mughsayl, gdzie przy ładnej plaży i pięknych klifach znajdowała się ciekawa skała i blowholes, z których wybuchała woda wyrzucana przez morze. Samo zjawisko było nam już dobrze znane z Karaibów, ale tutaj dodatkowo było niesamowite położenie. Ponieważ był piątek pełno było tu miejscowych rodzin, które przyjechały na piknik. Najliczniejsze były rodziny pochodzenia indyjsko-pakistańskiego jak mniemamy. Te poza prowiantem przywoziły ze sobą nawet dywany do siedzenia. Stamtąd pojechaliśmy dalej w stronę granicy z Jemenem, zatrzymując się po drodze na licznych punktach widokowych na klifach. Naszym ostatnim celem w tym kierunku była plaża Fazayah. Aby się do niej dostać trzeba było zjechać ponad 1000 metrów w dół po szutrowej drodze. Pomimo tego było warto, gdyż były to jedne z najładniejszych widoków w całym Omanie. Po południu wróciliśmy do Salalah i zwiedziliśmy wykopaliska archeologiczne Al Baleed z bardzo ciekawym muzeum Frankincense Land, Pałac Sułtana, suk Al Hasn, których chyba nawet lepiej mi się podobał niż ten w Muscacie. Dzień uwieńczyliśmy prawdziwą włoską pizzą w ipizza, która stanowiła dobrą odmianę od kuchni indyjskiej i arabskiej.

### **12.09.2015 Salalah - Al-Ghabah**

Rano żegnamy się z sympatycznym Salalah i jedziemy zwiedzić Wadi Dharbat, które mieliśmy blisko dwa dni wcześniej, ale z powodu późnej pory odpuściliśmy już sobie. Najpierw dojeżdżamy nad malutkie jezioro/rzekę, po którym można popływać łódką. My bierzemy rower wodny, bo teren jest bardzo mały i z przyjemnością poruszamy się, gdyż dużo czasu w Omanie jeździ się samochodem. Opłynięcie całości zajmuje nam ok. 20 min. Najbardziej podobają nam się omańska para, która również (w tradycyjnych strojach) pływa rowerem wodnym. Robimy sobie nawzajem zdjęcia. Dalej jedziemy na punkt widokowy oraz do wodospadów. Niestety po tych ostatnich ślad zagał, w tej porze nie ma już na co liczyć. Oglądamy puste dno rzeki i jedziemy dalej do Wadi Dawkah, gdzie znajduje się plantacja kadzidłowca, wpisana na listę UNESCO. Rzeczywiście w tym miejscu widzimy najwięcej tych drzewek a całość jest zadbane, podlewana i pielęgnowana przez ogrodnika. W ten sposób żegnamy się z Dhofar, które pod względem turystycznym było najlepiej rozwiniętym regionem na naszej trasie (wszędzie są bezpłatne toalety, parkingi, nawet punkty widokowe są oznakowane). Następnie jedziemy tak daleko na północ jak to możliwe w stronę Nizwa. Droga jest nieciekawa pod względem turystycznym. W przewodniku ktoś napisał, że najnudniejsza droga świata i spokojnie możemy się pod tym podpisać. Po drodze minęliśmy dosłownie jedną wydmy. Poza tym teren jest płaski i pustynny. Nawet wielbłądy pojawiają się niezwykle rzadko jak na Oman. Zdecydowanie polecamy bardziej malowniczą trasę wzdłuż wybrzeża, ale jak chce się szybko dostać z południa na północ, to ta trasa wygrywa w czasie. Po drodze zatrzymujemy się na obiad w Qitbit. W końcu 670 km od Salalah postanawiamy się zatrzymać, bo jest już zachód słońca. Akurat trafia nam się nocleg w przyzwoitej cenie (20 riali) w Al-Ghabah Resthouse. Korzystamy, bo wieczór na pustyni był bardzo gorący i w namiocie byłoby nam bardzo ciężko zasnąć.

### **13.09.2015 Al-Ghabah - Bahla**

Rano ruszamy na zwiedzanie 4 fortów. Po 2 godzinach drogi dojeżdżamy do pierwszego z nich w Birkat. Co prawda wypożyczyliśmy tutaj samochód 4x4 jutro, ale nie chcieliśmy czekać na otwarcie fortu i postanowiliśmy go zwiedzić dzisiaj. Niestety okazało się, że aktualnie fort jest remontowany i musieliśmy

zadowolili się obejrzeniem go z zewnątrz (nie zrobił na nas większego wrażenia). Przy okazji wstąpiliśmy do wypożyczalni samochodów, żeby zobaczyć, gdzie mamy odebrać samochód, bo rezerwowaliśmy go przez telefon. Miny nam nieco zrzedły, gdy okazało się, że drugi z zaplanowanych fortów w Nizwa też jest obecnie restaurowany i nie można go zwiedzać. Jakaś zmowa? A baliśmy się, że wszystkie forty nam się pomieszą, jeśli zwiedzimy je jednego dnia. Ten fort, podobnie jak okoliczne souqi nam się bardzo podoba, zwłaszcza okrągła baszta jest nietypowa dla omańskich fortów. Obok fortu pijemy prawdziwe włoskie cappuccino, co po kawie typu Nescafe w tutejszych Coffee House'ach stanowi prawdziwy rarytas. Kupujemy i wypisujemy też pocztówki, bo bardzo ciężko znaleźć jakieś ładne na tutejszych stoiskach a tutaj akurat takie widzimy. Wysyłamy je na pobliskiej poczcie. Po lunchu jedziemy do fortu Jabrin. Od razu z daleka nam się bardzo podoba. Fort jest duży i w cenie biletu można go zwiedzać z audioprzewodnikiem. W stosunku do innych fortów jest urządzony w środku i ma wiele ozdobnych drewnianych sufitów i rzeźbień. Obejście go stanowi niezwykle wyzwanie, bo pełno jest pobocznych komnat i różnych przejść. W forcie jest nawet pochowany jego właściciel. Ciekawe są też wnęki przez które, w razie napaści, można było łąć gorący sok daktylowy. Na koniec jedziemy zwiedzić Bahla fort. Te fort widać już z daleka, przed ozdobną bramą prowadzącą do miasta (podobna budowana jest właśnie przy wjeździe do Nizwa). Położony jest na wzgórzu i gabarytowo na pewno jest największy z nich wszystkich. W środku komnaty i pomieszczenia są całkowicie puste, natomiast sama bryła fortu jest bardzo ładna i fotogeniczna, zwłaszcza okrągłe wieże. Po wyjściu idziemy się przejść po pobliskim starym i niestety zrujnowanym zabytkowym centrum. Aż żal, że te tradycyjne błotne domy tak niszczej. Widać tu duży potencjał turystyczny, ale nie wiadomo, czy całość nie ulegnie zniszczeniu zanim ktoś zainwestuje w renowację tych budynków. Robimy zakupy i jedziemy do naszego hotelu Bahla Hotel Apartments.

#### **14.09.2015 Bahla - Jebel Akhdar - Bahla**

Rano wypożyczamy w Birkat w wypożyczalni Al Mousel rent a car samochód 4x4 i jedziemy zwiedzać Jebel Akhdar. Zaraz za miastem jest punkt kontrolny, na którym policja sprawdza czy ma się samochód z napędem na 4 koła. Droga jest kręta i stroma, ale asfaltowa i aby dojechać do większości atrakcji nam by wystarczył w zupełności nasz zwykły samochód, ale zasady są sztywne i nie ma od nich wyjątku. Po drodze zatrzymujemy się w kilku miejscach na zdjęcia. Z głównej drogi zjeżdżamy dopiero na wioskę Al Mnakher, która jest bardzo ładnie położona. To w niej też znajdują się ogrody, w których rosną soczyste granaty i orzechy laskowe. Jedziemy także na pobliską tamę, dzięki której w dolinie jest woda. Następnie udajemy się do Saih Qutana i 2 punktów widokowych w Al Uqer i Al Fayadah (uwaga: wszystkie miejscowości mają po kilka różnych nazw!), aby zobaczyć uprawne tarasy w pobliskich wioskach Al Ain i Al Shreeih. Do najładniejszego punktu widokowego Diana View Point nie ma już obecnie dojazdu, gdyż na jego terenie budowany jest pięciogwiazdkowy olbrzymi resort. Mimo tego udaje nam się znaleźć dobre punkty widokowe na tarasy, które z pewnością stanowią jedną z najciekawszych atrakcji Jebel Akhdar. Następnie jedziemy do obydwu wiosek przyrzeć się uprawom z bliska. Widać, że wioski te zachowały swój tradycyjny wygląd i turyści nie zdążyli jeszcze zepsuć miejscowej ludności. Po dokładnym obejściu każdej z nich przyszła kolej na zobaczenie drugiej najładniejszej atrakcji w okolicy, czyli opuszczonego starego miasteczka Wadi Bani Habib, położonego na stromych urwiskach. Drugi dzień z rzędu z żalem patrzymy jak miasteczko popada w ruinę i za kilka lat z tego miejsca może pozostać już tylko kilka zawałonych kamieni. Po drodze robimy sobie lunch na jednym z licznych miejsc piknikowych na Jebel Akhdar. Dalej zwiedzamy górną część pasma górskiego, położoną około 400 m wyżej od dotychczasowej, czyli na wysokości 2400 m.n.p.m. Po drodze zabieramy miejscowego autostopowicza. Mijamy plantację omana oraz kilka wiosek. Całość nie jest jednak tak ładna jak dolna część. Dopiero, gdy wjeżdżamy na specjalnie wytyczoną szutrową Scenic Route ta część zaczyna nam się bardziej podobać. Jedziemy aż do samego końca, skąd rozpościera się piękny widok na dolinę. Jeśli ktoś chciałby przenocować na Jebel Akhdar, to właśnie to miejsce polecamy na rozbić namiotu. Po śladach ogniska wnioskujemy, że właśnie do tego celu to miejsce służy. Spokojnie wracamy do Birkat, w drodze zabierając kolejnego autostopowicza na sam dół. Oddajemy samochód i jedziemy do Nizwa. Chcieliśmy zobaczyć podświetlony fort, ale jego oświetlenie jest słabe. Już lepiej prezentowały się mury miasta. Przy okazji na Ceramic Souq zostajemy gwiazdami jednego z omańskich kanałów Youtube'a, gdyż dwie kobiety i mężczyzna przeprowadzają z nami wywiad na temat tego miasteczka. Na noc wracamy do hotelu w Bahla. Przy okazji konieczności zadzwonienia do Polski dowiadujemy się, że w Omanie skype jest rządowo zablokowany. Podobnie w ZEA.



### **15.09.2015 Bahla - Bat**

Nasze dzisiejsze zwiedzanie rozpoczynamy od wjazdu serpentynami na górę, na której znajduje się miasteczko Misfat Al Abreyeen. Miasteczko jest malowniczo położone na stoku góry. W dolinie są gaje palmowe. Widoki są przepiękne. Po zrobieniu zdjęć i nacieszeniu się widokami zjeżdżamy do miasta Al Hamra. Szukamy starej części miasta, ale nie możemy znaleźć znaków drogowych. Po otrzymaniu wskazówek od miejscowych udaje nam się wreszcie tam trafić. Stare miasto to bardzo fotogeniczne ruiny kamiennych domów. Już prawie nikt tu nie mieszka. Części niektórych domów już się zawaliły, ale to miejsce ma swój unikalny klimat. Kontynuujemy naszą drogę jadąc w kierunku Jebel Shams. Po drodze oglądamy ruiny Old Ghul. Później droga wiedzie stromo w górę. Do Jebel Shams nie ma zakazu wjazdu zwykłymi samochodami, jednak pod koniec kończy się asfalt i droga staje się trudna. Jednak bez większych przeszkód dojeżdżamy do celu. Zatrzymujemy się w dwóch punktach widokowych. Na pierwszym oglądamy Wielki Kanion Arabii, który robi na nas wielkie wrażenie. Drugi punkt widokowy ukazuje widok na Wadi Ghul. W dole widać drogę, którą przyjechaliśmy, obok ruin Old Ghul. Naszym następnym celem są kurhany pogrzebowe w Bat. Najkrótsza droga wiedzie przez góry, ale nie mając samochodu 4x4 decydujemy pojechać się dłuższą drogą, ale asfaltową. Przed zachodem słońca dojeżdżamy do Bat, którego nikt nie pilnuje, więc robimy zwiedzanie o zachodzie słońca. Kurhany są rozrzucone w odległości kilkuset metrów od siebie. Niektóre są jedynie stertą cegieł. Inne zostały odbudowane i wyglądają jak nowe. Następnie jedziemy kawałek dalej i rozbijamy namiot. Noc jest bardzo ciężka, bo lata dużo owadów a w namiocie jest gorąco.

### **16.09.2015 Bat - Muscat**

Z samego rana ruszamy w kierunku Al Ayn. Droga jest cały czas szutrowa. Po pewnym czasie musimy przejechać po korycie wyschniętej rzeki. Jest duża szansa, że utkniemy w piachu lub uszkodzimy podwozie na ogromnych kamieniach. Postanawiamy zawrócić i pojechać dużo dłuższą, lecz asfaltową drogą. Tracimy ponad godzinę, ale przed południem dojeżdżamy do Al Ayn. Tutaj jest tylko kilkanaście kurhanów, które znajdują się obok siebie. Jednak są lepiej zachowane niż te w Bat i mają świetne położenie na szczycie pagórka. Ruszamy na północ, gdzie naszym kolejnym celem zwiedzania jest fort Rustaq. Obchodzimy fort dookoła. Jest środek dnia, więc upał jest niemiłosierny. Wchodzimy do fortu, zwiedzamy wszystkie piętra i zakamarki. Jak w większości fortów, większość pomieszczeń jest pusta. Następnie jedziemy w kierunku stolicy. Ostatnim przystankiem przed powrotem do Muscatu jest kolejny fort w Nakhal. Ten fort jest zbudowany na skałach, przez co góruje nad całą okolicą. Tutaj trafiamy na budowę. Przez cały fort ciągną się bruzdy w murach, w których pojawiły się kable elektryczne. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś w Europie pozwolił na takie traktowanie zabytków. Jednak w Omanie jest tyle fortów, że chyba im nie zależy. Czym bliżej stolicy tym drogi są coraz lepsze. Zaczynają się wielopasmowe autostrady, którymi bardzo szybko dojeżdżamy do stolicy. Przed zachodem słońca jedziemy do dzielnicy Al Mutrah w Maskacie. Chcieliśmy jeszcze dzisiaj wejść na górę z pomnikiem w kształcie palnika kadzidła, ale z powodu silnych wiatrów wejście było zamknięte.

### **17.09.2015 Muscat - Dubaj**

Rano jedziemy zwiedzać Wielki Meczet. Aby wejść do środka, należy mieć zakryte nogi i całe ręce oraz mieć chustę na głowie. W przeciwieństwie do innych meczetów, tutaj wypożyczenie stroju kosztuje 2,5 riała, więc lepiej przyjechać przygotowanym. Ja nie miałam chusty, ale z szybkooschnącego ręcznika naprędce zawinęłam chustę i też pasowało. Za wejściem najpierw idzie się do części kobiecej – znacznie skromniejszej niż część męska. Meczet otoczony jest ogrodem i wieloma krążgankami. Jest duży, co widać zwłaszcza wtedy, gdy próbuje się objąć całość na zdjęciu. Najpiękniejsza jest część męska, w której znajduje się wielki 15 tonowy żyrandol w pięknej kopule oraz drugi największy na świecie ręcznie tkany dywan. O ile dywan w meczecie w Abu Dhabi podobał mi się bardziej, o tyle żyrandol jest powalający i zdecydowanie wywołuje mój zachwyt (Przemek mniej podziela moje achy i ochy, ale trudno, aby mężczyzna miał to samo wyczucie sztuki;-)). Na koniec idziemy do Centrum Informacyjnego na darmową wodę, kawę i daktyle. W środku było wielu turystów i co najmniej drugie tyle pracowników, którzy darmowymi informacjami i książkami dotyczącymi islamu ewidentnie chcieli pozyskać innowierców dla Allaha. Następnie pojechaliśmy do Royal Opera, które niestety mogliśmy zobaczyć tylko z zewnątrz

(zwiedzanie odbywa się tylko rano od 8.30 do 10.30 z przewodnikiem). Obok znajduje się centrum handlowe z drogimi butikami. Potem pojechaliśmy do markety Sultan oddać niezużyte butle gazowe (z oddaniem nie było problemu) i na dworzec, gdzie ja w pobliskim KFC zostałam pilnować plecaków a Przemek pojechał oddać samochód na lotnisko (całość zajęła mu ok. 2 godzin). O 15 wyjechaliśmy minibusem w stronę Dubaju. Na głównym postoju ONTC zamieniliśmy minibus na zwykły autobus i pojechaliśmy na jeszcze jeden przystanek w Muskacie. Autobus wyjechał opóźniony ze stolicy. Po drodze był jeden dłuższy przystanek w Sohar (można było wyjść i kupić sobie jedzenie na kolację) a później jeszcze mniejszy przystanek na granicach. Do Dubaju przyjechaliśmy po 23, a więc z 2 godzinnym opóźnieniem. Wzięliśmy taksówkę do hotelu i szybko padliśmy ze zmęczenia.

### **18.09.2015 Dubaj**

Rano wyruszamy na podbój The Palm Jumeirah w Dubaju, jednakże z małym problemem – w piątki do 13 nie kursuje metro. Oczywiście w przewodniku ani słowa o tym. Po zorientowaniu się, ile czasu zajęłby dojazd autobusem, decydujemy się na przejazd taksówką (65drahm do monorail). Na samą palmę wjeżdżamy już jednotorówką (monorail), którą serdecznie polecamy, bo widoki są znacznie lepsze niż z ulicy. Naszym celem jest aquapark Aquaventure i akwarium Lost Chambers. Przemek akurat załapał się na darmowy wstęp do aquaparku, bo miał urodziny (wystarczyło wygenerować zaproszenie na stronie), ale i tak mój bilet z wstęпами do akwarium i jedzenie było bardzo drogie. Na szczęście jesteśmy poza sezonem i w aquaparku nie ma dużo turystów, a co za tym idzie, nie ma kolejek do atrakcji. Zostawiamy rzeczy na jednej z plaż i po kolei zjeżdżamy różnymi zjeżdżalniąmi. Najciekawsze dla nas są zjeżdżalnie Poseidon (prawie pionowe, z zapadnią) oraz przejazd na pontonach przez wielkie akwarium, w którym pływają rekiny i płaszczki. Tym, co odróżnia ten aquapark od innych jest na pewno dostęp do plaży i morza, z którego prawie nikt nie korzysta, a można się wykąpać z widokiem na Burj al Arab i Dubai Marina. Po południu idziemy do Lost Chambers. Mi się bardzo podoba wielkie akwarium w centrum atrakcji, w którym jest mnóstwo dużych i pięknych ryb, płaszczyk i rekinów. Można tam siedzieć (są przygotowane arabskie siedziska) i oglądać spokojnie jak się toczy życie pod wodą. Są taką ryby-giganty oraz aligatory-albinosy, które są najnowszą atrakcją. Wracamy monorailem na główny ląd i jedziemy dalej Dubai tram do Dubai Marina. Idziemy na spacer wśród wieżowców nad brzegiem. Zapada zmrok, więc jedziemy jeszcze na chwilę do Mall of the Emirates, gdzie znajduje się sztuczny stok Ski Dubai. Wygląda to zjawiskowo, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę temperaturę na zewnątrz i zwyczaje miejscowych. Widać, że dla nich to niesamowita atrakcja, bo wielu miejscowych korzysta lub ogląda zza szyby. Najśmieszniejsze są miejscowe kobiety, które na abaje zakładają długie płaszcze i jadą przejechać się w górę i w dół wyciągiem krzeselkowym, robiąc sobie przy tym zdjęcia. Wracamy do hotelu, zatrzymując się po drodze na shawarmie i pysznych sokach. Mój, o dumnej nazwie Burj al Arab (tak, tak, był też Burj Kalifa) składał się z 2 warstw: mango i awokado.

### **19.09.2015 Dubaj – Al Aqah (Al Aqqa)**

Okolo 9:00 wychodzimy z hotelu i idziemy na stację Union, skąd odjeżdża autobus E700 do Fujairah. Doładujemy nasze karty Nol, aby starczyło nam na przejazd, który kosztuje 25 AED. Musimy czekać okolo pół godziny na autobus, bo poprzedni niedawno odjechał. Na szczęście nasz autobus jest już podstawiony i zostawiony z włączonym silnikiem, żeby działała klimatyzacja. Wyjeżdżamy po 10:00. Autobus wyjeżdża z Dubaju i jedzie przez odludzia, właściwie przez pustynię. Od czasu do czasu są jakieś małe miejscowości. Podróż trwa ponad 2 godziny, bo jedziemy starą drogą (nowa jest szybsza). Kierowca doradza nam, abyśmy w Fujairah wysiedli pod Lulu Supermarket, skąd odjeżdżają lokalne autobusy do Dibba. Rzeczywiście przy supermarkecie stoi jeden autobus, którym o 13:00 odjeżdżamy w kierunku Dibby. Bilet kosztuje 11 AED, bez znaczenia jak długo się jedzie. Teraz oglądamy przez szyby wschodnie wybrzeże Emiratów. Wsiadamy w Al Aqah, gdzie zarezerwowaliśmy sobie hotel będąc jeszcze w Polsce. Chcieliśmy odpocząć na plaży w Omanie lub Emiratach i okazało się, że jedynie drogie hotele mają infrastrukturę na plażach a inaczej trzeba spać pod namiotem. Booking.com zwracało strasznie drogie ceny, ale udało nam się znaleźć dużo lepsze ceny na te same hotele przez niemieckie TUI. Zarezerwowaliśmy 5-gwiazdkowy Iberotel Miramar Al Aqah na 5 dni, half-board, własny dojazd. Nasze wejście z plecakami wzbudziło zainteresowanie, ale pobyt mieliśmy zapłacony, więc wszyscy na recepcji i przy zakwaterowaniu byli bardzo uprzejmi. Okazało się nawet, że dostaliśmy pokój z pięknym widokiem na

basen i plażę, lepszym niż ma większość pokoi. Prawdopodobnie TUI ma dla siebie zarezerwowane najlepsze pokoje i nam się udało. Dostaliśmy pakiet powitalny od TUI z zaproszeniem na spotkanie z rezydentem i listą bardzo drogich wycieczek w rodzaju wycieczka do 7-gwiazdkowego Burj Al Arab wraz z obiadem za kilkaset euro od osoby. Może następnym razem...

### **20.09.2015 - 23.09.2015 Al Aqah**

Kolejne cztery dni spędzamy na odpoczynku. Hotel jest naprawdę elegancki, z niską zabudową, dużym basenem, leżakami nad basenem i na plaży. Rano mamy śniadanie w rodzaju szwedzkiego stołu z bardzo dużym wyborem jedzenia. Później chodzimy na basen lub pobliską plażę, gdzie codziennie dostajemy czyste ręczniki. Pływamy, spacerujemy, czytamy książki i czas szybko leci. Nie mamy wykupionych obiadów, ale nie mamy problemu z wytrzymaniem do kolacji, na której jest bardzo duży wybór gorących potraw. W zasadzie codziennie jest podawane co innego. Wszystko jest smaczne. Jesteśmy trochę na odludziu. Obok naszego hotelu są jeszcze dwa duże hotele a później już tylko kilometry dzikich plaż. Planowaliśmy zrobić wypad do pobliskiej miejscowości, aby zrobić zakupy wody mineralnej, ale okazało się, że wodę dostajemy codziennie do pokoju. W zasadzie plan jest taki, żeby turyści wcale nie musieli wychodzić z hotelu. W hotelu są nawet sklepy z pamiątkami. Można też kupić olejek do opalania i leki. Nasz hotel z sąsiednimi hotelami oferuje raz w tygodniu darmowe dojazdy do Fujairah i Dubaju. Autobusy dojeżdżają do dużych centrów handlowych, gdzie turyści mogą zrobić zakupy i wieczorem wrócić do hotelu.

### **24.09.2015 Al Aqah – Dubaj**

Bardzo szybko zleciało nam te 5 dni odpoczynku. Pytamy w recepcji jak dojechać do Dubaju. Wiemy, że jest lokalny autobus do Fujairah, ale nie znamy rozkładu. Dowiadujemy się, że jeździ co godzinę. Dostajemy propozycję przejazdu hotelowym autobusem, który akurat dzisiaj jedzie do centrum handlowego w Fujairah. Dzięki temu nie musimy smażyć się na słońcu i czekać na lokalny autobus. W autobusie są prawie sami turyści z Niemiec. Kierowca pyta się skąd jesteśmy. Mówimy, że z Polski. On odpowiada, że jak wysadzi turystów to podwiezie nas na dworzec autobusowy. Gdybyśmy byli Rosjanami to by nas nie podwiózł, bo nie lubi Rosjan. Podobno są hałaśliwi i nieuprzejmi. Na dworcu czekamy kilkanaście minut i wracamy do Dubaju tym samym autobusem, którym przyjechaliśmy. W porze obiadowej jesteśmy w Dubaju, zanosimy nasze bagaże do wcześniej zarezerwowanego hotelu i jedziemy metrem zwiedzać dzielnicę Bur Dubai. Najpierw udajemy się do Al Fahidi Historical Neighbourhood, które słynie z odnowionych domów wind-tower. Są to domy w kształcie wieży zaprojektowane w ten sposób, że ułatwiają cyrkulację powietrza. Jest to rodzaj naturalnej klimatyzacji, która w tak gorącym klimacie jest bardzo przydatna. Słońce zaczyna zachodzić a my jeszcze idziemy do Dubai Museum, w którym możemy poznać historię małej wioski rybackiej, która w kolejnych dziesięcioleciach przeradza się w nowoczesne, ponad 2 milionowe miasto. Jest tam też duża ekspozycja opisująca życie mieszkańców przed odkryciem ropy, np. znaczenie wielbłąda, tradycyjne stroje, instrumenty, kupiectwo. Następnie jedziemy taksówką do Sheikh Saeed Al Maktoum House, rezydencji emira Dubaju w latach 1912-1958. Obecnie jest to muzeum, w którym znajduje się ekspozycja starych fotografii i zabytkowych dokumentów. To był bardzo wyczerpujący dzień po którym udajemy się na zasłużony wypoczynek.

### **25.09.2015 Dubaj**

Nasz ostatni dzień podczas tej wyprawy zaczynamy od przejazdu metrem na stację Mall of the Emirates, skąd idziemy pieszo do centrum handlowego Madinat Jumeirah. Nie idziemy na zakupy, ale naszym głównym celem jest widok na Burj Al Arab, jedyny 7-gwiazdkowy hotel na świecie. Robimy zdjęcia i wracamy do stacji metra skąd jedziemy na stację Burj Khalifa. Aby dostać się do najwyższego budynku na świecie trzeba przejść przez Dubai Mall, czyli drugie największe na świecie centrum handlowe, z 1200 sklepami. Tutaj nie ma stoku narciarskiego jest za to akwarium i podwodne zoo oraz lodowisko, gdzie można pojeździć na łyżwach. Mamy kupione bilety do Burj Khalifa na 16:30, ale chcieliśmy być wcześniej, żeby nie ryzykować. Od 17:00 bilety były droższe, więc postanowiliśmy kupić tańsze i poczekać do zachodu słońca, bo czas pobytu nie jest limitowany. Znajdujemy na najniższym piętrze miejsce z którego jest wejście do Burj Khalifa i idziemy na obiad, wiedząc ile czasu zajmie nam powrót. W strefie restauracji (food court) jest kilkadziesiąt punktów gastronomicznych. Ludzi tutaj są setki, jak nie tysiące, że trudno

znaleźć wolne miejsca. Są jeszcze miejsca na zewnątrz, ale tam jest 40 stopni w cieniu i nie ma klimatyzacji, więc nie ma zbyt dużo chętnych. Następnie idziemy na dół, pokazujemy bilety i przechodzimy przez bramki. Później trzeba przejść kilkaset metrów korytarzami, które prowadzą do Burj Khalifa, gdzie windą wjeżdżamy na 123 piętro. Pogoda jest super, dlatego widoki także są cudowne. Widać całe miasto oraz pustynię, która widać się w oddali w odległości kilku kilometrów. 50-piętrowe budynki (wysokość wrocławskiego SkyTowera) wyglądają jak małe domki. Widzimy też z góry fontanny, które wieczorem dają przedstawienie typu światło-woda-dźwięk. Całe piętro można obchodzić dookoła, dzięki czemu można obserwować widoki na cztery strony świata. Po pewnym czasie orientujemy się, że na bilecie było napisane At the Top - 124 piętro a my jesteśmy na 123 piętrze. Okazuje się, że można wejść schodami jeszcze jedno piętro wyżej. Jesteśmy teraz na 452 m, czyli dokładnie tyle ile ma czubek Petronas Twin Towers w Kuala Lumpur, najwyższy budynek na świecie do roku 2004. Jednak na 124 piętrze widoki są takie same jak piętro niżej. Powoli się ściemnia i miasto robi się rozświetlone jak Las Vegas. Robimy zdjęcia i oglądamy pokaz fontan z góry. Następnie zjeżdżamy na dół i idziemy zobaczyć pokaz światła i dźwięk z bliska. Oczywiście fontanny są ogromne a woda podobno strzela do 150 metrów w górę. Wracamy metrem do hotelu. Burj Khalifa był dobrym miejscem na zakończenie naszej wyprawy.

### **26.09.2015 Dubaj - Praga**

Wczesnie rano jedziemy metrem na lotnisko. Mamy wylot do Pragi o 9:05. Z samolotu oglądamy jeszcze Dubaj i podziwiamy wybijającą się iglicę jego ikony, czyli Burj Khalifa. Po 13 jesteśmy już w Pradze. Wieczorem mamy kupiony przejazd PolskimBusem do Wrocławia.

### **3. Ocena miejsc**

ZEA [8/10]: Dubaj [9/10], Sharjah [7/10], Abu Dhabi [7/10], Al Ain [8/10], Iberotel Miramar Al Aqah [8/10]

Oman [9/10]: Muscat [9/10], Hawiyat Najm Park (Sinkhole Park) [9/10], Wadi Shab [9/10], Wadi Tiwi [5/10], Ras al Jinz [10/10], Sur [7/10], Jalan Bani Bu Ali/Hassan [7/10], Wahiba Sands [9/10], Masirah Island [8/10], Al Khaluf i okolice [8/10], laguna Khawr Ghawi i pink lagoon [6/10], okolice Hasik [8/10], Mirbat [7/10], atrakcje przy Jabal Samhan [8/10], Salalah i okolice [9/10], Mughsayl [9/10], plaża Fazayah [8/10], Wadi Dawkah [7/10], Nizwa [8/10], Jebel Akhdar [9/10], Bahla [8/10], Misfat Al. Abreyeen [8/10], Al Hamra [9/10], Jebel Shams [9/10], Bat [7/10], Al Ayn [9/10], Rustaq [6/10], Nakhal [7/10]